

Niestrudzony badacz żydowskiego Lublina

Rozmowa z Robertem Kuwałkiem (1966-2014)

Tomasz Kobyłański

Wybitny lubelski historyk, pracownik Państwowego Muzeum na Majdanku – Robert Kuwałek – zmarł 6 czerwca w swoim ukochanym Lwowie. Miał zaledwie 47 lat. Tydzień wcześniej, 29 maja, przeprowadziłem z nim wywiad do lipcowego wydania „Słowa Żydowskiego”. Rozmawialiśmy o żydowskiej przeszłości Lublina oraz o zachowywaniu pamięci o nim współcześnie. Robert Kuwałek był nie tylko wybitnym ekspertem w tym temacie, ale osobą, która poświęciła temu tematowi swoje życie.

Warszawa
Robert Kuwałek wygłosił okolicznościowy referat z okazji 71. rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim w MHŻP, na uroczystości współorganizowanej przez TSKŻ oraz Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej. Fot. Piotr Piłuk

Po jego powrocie ze Lwowa chciałem dopytać go jeszcze o kilka spraw. Nigdy już się to nie uda, a wywiad stał się nieoczekiwanie wspomnieniem. Rozmowa ta pokazuje jak wielką wiedzą dysponował i jak wielką stratą dla nas wszystkich jest odejście tego wybitnego historyka, ale i przede wszystkim – niesamowitego człowieka.

Mówi się, że początki żydowskiego osadnictwa w Lublinie można datować już na rok 1336, kiedy to król Kazimierz Wielki miał nadać pierwsze przywileje. Jak wyglądały w Lublinie relacje polsko-żydowskie w kolejnych stuleciach?

Przed wszystkim musimy skorygować datę początku osadnictwa żydowskiego. Jeśli mówimy o Lublinie, to zorganizowane osadnictwo żydowskie, mam na myśli kahał, datuje się na XV wiek. To wtedy Lublin stał się ważnym ośrodkiem handlowym, położonym w połowie drogi pomiędzy stolicami państwa polsko-litewskiego, Krakowem i Wilnem. Przez króla Władysława Jagiełłę miasto zostało obdarzone rozlicznymi przywilejami, więc stało się atrakcyjne dla Żydów. Początek XVI wieku to już okres kiedy społeczność żydowska w Lublinie jest uformowana – rozwija się osadnictwo wzdłuż ulicy Szerokiej (ówczesnej Żydowskiej). Powstają kolejne ulice – Podzamcze, Zamkowa i Jateczna, na której w 1567 roku została wybudowana Wielka Synagoga, nazywana także Synagogą Maharszala, na cześć wybitnego rabin lubelskiego Salomona Lurii – Maharszala. Osadnictwo żydowskie koncentruje się na Podzamczu, na terenach położonych wokół zamku, ponieważ były to włości królewskie i tam koncentrowało się do 1862 roku. Od pierwszej połowy XVI wieku chrześcijański Lublin, miasto w murach, posiadało przywilej *de non tolerandis Judaeis*. Żydom nie wolno było mieszkać, ani prowadzić działalności gospodarczej w tzw. Mieście Chrześcijańskim. Podtrzymały to potem, aż do 1862 roku, władze Królestwa Polskiego.

W Lublinie bywały różne okresy, jeśli chodzi o przestrzeganie tego przywileju, ale generalnie można stwierdzić, że jednak przestrzegano go. Chrześcijanie starali się nie dopuszczać Żydów



w obręb murów miejskich. Stąd też w Lublinie nie było specjalnej tradycji bliskich stosunków polsko-żydowskich. Oczywiście, były stosunki urzędowe i handlowe. Żydzi lubelscy pożyczali pieniądze chrześcijanom, nawet klasztorom katolickim, ale nie brakowało też sytuacji konfliktowych, jak chociażby tumultów organizowanych przez studentów kolegium jezuickiego w XVII wieku w Mieście Żydowskim, czy procesów o mord rytualny. Jeśli chodzi o okres staropolski, to kwestia stosunków polsko-żydowskich jest dla Lublina słabo jeszcze przebadana, a warto byłoby zająć się tym tematem, bo żydowski Lublin był bardzo ważnym ośrodkiem na mapie Rzeczypospolitej i Europy. Wystarczy wspomnieć o Sejmie Czterech Ziem, który jest symbolem żydowskiej autonomii. Warto byłoby w tym kontekście chociażby przyjrzeć się kontaktom Żydów lubelskich z instytucjami Rzeczypospolitej.

Zdecydowanie więcej informacji mamy na temat dziejów Żydów w XIX i XX wieku. Generalnie można powiedzieć, że obydwie społeczności w tym czasie żyły obok siebie, a nie ze sobą. Lublin nie był taką metropolią, jak Warszawa, czy Łódź w Królestwie Polskim i pomimo, że stanowił trzecie skupisko żydowskie w Kongresówce, to jednak nadal było to miasto prowincjonalne z konserwatywną mentalnością, charakterystyczną dla obydwu społeczności. Żydzi lubelscy pozostawali pod dużym wpływem chasydyzmu. Tradycje asymilacji były słabe. W latach 70. XIX wieku, kiedy Żydzi w Lublinie mogli już mieszkać w całym mieście okazało się, że grupa asymilującej się inteligencji, czy kupiectwa żydowskiego ograniczała się do kilkunastu rodzin, często skoliiganych ze sobą. Kiedy na początku XX wieku grupa ta powiększyła się, to ze względu na niechętny stosunek Polaków w ogóle do Żydów, w tym też asymilatorów, idee asymilacji straciły na znaczeniu i zainteresowaniu. Młodsze pokolenie akulturując się, mówiąc po polsku, bardziej zainteresowane było syjonizmem

lub ideami Bundu. Generalnie jednak Lublin żydowski był miastem mówiącym w jidysz, z bardzo silną kulturą żydowską i silnymi wpływami ortodoksji. Wystarczy wspomnieć, że w Lublinie nigdy nie powstała synagoga reformowana. Oczywiście, nie można generalizować, były prywatne kontakty między Żydami i Polakami w Lublinie, które przekładały się nawet na osobiste przyjaźnie, ale ogólna atmosfera, aż do czasów drugiej wojny światowej była taka, że obydwie społeczności egzystowały obok siebie. Pamiętam, gdy rozmawiałem z moją dobrą znajomą, mieszkającą przed wojną w centrum dzielnicy żydowskiej, przy ul. Szerokiej, która opowiadała mi, że na głównej ulicy miasta, Krakowskim Przedmieściu, bywała przed wojną rzadko, bo nie miała potrzeby, żeby tam chodzić. Jej cały świat, to było żydowskie Podzamcze. Podobnie było z Polakami. Siostra mojej babci, nie ukrywająca nawet w starszym wieku ciepłego stosunku do endecji, rzadko bywała w dzielnicy żydowskiej, bo też nie miała interesu, żeby tam chodzić. Nieco inaczej było już z moją babcią, czy dziadkiem, którzy mieli dobrych znajomych wśród Żydów. Mój dziadek wychował się w ogóle w polsko-żydowskim środowisku na Starym Mieście.

Stosunki polsko-żydowskie w Lublinie to osobny temat na rozmowę. Wiele można byłoby o tym opowiadać, wchodząc nawet w historie jednostkowe. Niektóre z nich to gotowe scenariusze na książki lub filmy, zwłaszcza, że zahaczały one o heroiczne lub o bardzo negatywne wątki z okresu Zagłady.

Jaki wpływ miała społeczność żydowska na kształtowanie charakteru miasta?

Kilkanaście lat temu uczestniczyłem w lokalnej konferencji na temat historii Żydów lubelskich i pewien profesor mieniący się znawcą historii gospodarczej miasta i regionu (przez grzeczność nie wymienię jego nazwiska) stwierdził, że w Lublinie nie widać „miastotwórczego wpływu Żydów na jego przestrzeń”. Zadałem mu wtedy pytanie, czy chadza czasami po ulicy Lubartowskiej, bo to były właśnie „lubelskie Nalewki” – żydowskie centrum handlowe z przełomu XIX i XX wieku. Ukształtowane, zabudowane i w większości zamieszkałe przez Żydów. Może w mieście trudno jest uchwycić przestrzeń żydowskie, przede wszystkim najbardziej charakterystyczne dla dawnego Lublina żydowskie Podzamcze, ponieważ jego historyczne centrum zostało kompletnie zniszczone po likwidacji getta, a było to przedłużenie średniowiecznego szlaku handlowego, który wiódł przez Stare Miasto przez ul. Grodzką, w dzielnicy żydowskiej Szeroką i ul. Ruską, też leżącą w dzielnicy żydowskiej, dalej na wschód, do Lwowa i na Wołyń. Dzisiaj, gdy patrzy się na puste przestrzenie wokół zamku, trudno to sobie wyobrazić.

Kolejna rzecz, też już, niestety z przeszłości miasta, Lublin miał wyraźnie żydowski charakter, zwłaszcza w XIX wieku. Pamiętam, że czytałem korespondencję dziennikarza warszawskiego, który odwiedził Lublin w latach 80. XIX wieku i stwierdził, że jest to wybitnie żydowskie miasto, bo gdy chodzi się przez jego eleganckie centrum – mowa tutaj o Krakowskim Przedmieściu – to

widać przeważnie tylko Żydów. W Warszawie na ulicy o tej samej nazwie podobno oglądać można było w tym czasie różne typy ludzi.

Gdy ogląda się zdjęcia z okresu międzywojennego, to praktycznie na każdym z nich, a mówię tu o fotografiach z ulic miasta,



widać Żydów, w tym wielu w tradycyjnych ubiorach. Żydzi byli do 1939 roku nieodłącznym elementem krajobrazu, który nie tylko zniknął w czasie wojny, ale po wojnie dość szybko zaczął znikać ze zbiorowej pamięci. Musimy też pamiętać, że przed 1939 rokiem Żydzi stanowili ponad 30 proc. ogółu mieszkańców Lublina, więc co trzeci przechodzień na ulicy musiał być Żydem. Dzisiaj jest to trudno sobie wyobrazić, podobnie, jak wpływ Żydów lubelskich na rozwój handlu lub przemysłu. Znikają dawne obiekty przemysłowe tworzone przez Żydów lubelskich, jak chociażby garbarnie na Kalinowszczyźnie, czy młyny i fabryki wódek na Kośminku. Mało kto w Lublinie dzisiaj pamięta, że jedyny funkcjonujący tu dzisiaj browar, produkujący popularne piwo lubelskie, to dawna własność żydowska, należąca do najbogatszego przed wojną Żyda w mieście Hersza Jojny Zylbera. Od jego imienia przed 1939 rokiem browar ten nosił nazwę „Jeleń” i produkował też piwo o takiej nazwie. Dzisiejszy właściciel nie potrafi wyeksponować tej przeszłości i nawiązuje do tradycji innego rodzaju browarników lubelskich, Vetterów, z pochodzenia Niemców, skądinąd zresztą bardzo zasłużonych dla Lublina. Jednakże rodzina Zylberów dla miasta także była zasłużona. Inny przykład – jest w Lublinie ulica dr Mieczysława Biernackiego, dawna Bonifaterska. Dr Biernacki nazywany był „lubelskim Judymem”, ale zapomina się, że miasto miało dwóch takich Judymów na przełomie XIX i XX wieku. Drugim był dr Marek Arnsztajn, ordynator Szpitala Żydowskiego, który biednych pacjentów leczył za darmo bez pytania ich o religię, czy narodowość. Prywatnie dr Arnsztajn był mężem znanej poetki lubelskiej Franciszki Arnsztajnowej, której protegowanym znowu był najwybitniejszy lubelski poeta okresu międzywojnia, Józef Cze-

Brody

Robert Kuwałek podczas dokumentowania cmentarza żydowskiego z XIX wieku.
Fot. Patrycja Turek

chowicz. Dr Arnsztajn był także przyjacielem dr Biernackiego. O tym, jak znaną był postacią w mieście, wystarczy dać przykład jego pogrzebu. Gdy zmarł w latach 30. XX wieku w kondukcji i ceremonii pogrzebowej na nowym cmentarzu żydowskim w Lublinie uczestniczyło kilka tysięcy osób – Żydów i Polaków. Dr Arnsztajn nie ma swojej ulicy w Lublinie. Na szczęście ma jego żona. Niewielką, ale jednak ma.

Robert Kuwałek (1966-2014) był z wykształcenia historykiem i pedagogiem, pracował w Państwowym Muzeum na Majdanku. Ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski. W roku 2002 otrzymał stypendium Fundacji Kościuszkowskiej na prowadzenie badań w United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie oraz National Archives w College Park. W 2004 roku doprowadził do otwarcia Muzeum – Miejsca Pamięci w Bełżcu. W 2008 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski II klasy za wkład w krzewienie kultury i historii żydowskiej. Robert Kuwałek pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej w Lublinie oraz w Stowarzyszeniu Studnia Pamięci. Był autorem lub współautorem wielu prac naukowych poświęconych społeczności żydowskiej Lublina oraz Zagładzie Żydów na Lubelszczyźnie. Zmarł nagle we Lwowie 6 czerwca 2014 roku.

Tragedia Holokaustu przyniosła niemalże całkowity kres życiu żydowskiej społeczności przedwojennego Lublina. Obecnie nie istnieje również dzielnica żydowska, skupiająca przez wieki lubelskich Żydów na terenach tamtejszego zamku...

Istnieją natomiast inne miejsca. Dwa cmentarze żydowskie – stary, stanowiący jedną z największych atrakcji historycznych i turystycznych Lublina, o czym zdają się nie pamiętać raczej władze miejskie i nowy, gdzie z oryginalnego cmentarza nie zachowało się praktycznie nic, ponieważ tak zniszczony został w czasie okupacji niemieckiej. Nadal jest użytkowany przez niewielką społeczność żydowską i znajdują się na nim pomniki ważne dla pamięci o ofiarach Zagłady. Trzeci cmentarz, na Wieniawie, na którego części Niemcy zaczęli w czasie okupacji budować stadion sportowy, istnieje jako miejsce upamiętnione, ale niestety, zapuszczone. Są ulice na Starym Mieście w Lublinie, które zamieszkałe były w większości przez Żydów, jak chociażby ulica Grodzka. Rynek staromiejski też wpisuje się w historię żydowskiego Lublina. Przed wojną połowę jego mieszkańców stanowili właśnie Żydzi, funkcjonowały tu też żydowskie instytucje, jak chociażby rabinat. Wspominałem o ulicy Lubartowskiej, gdzie zachowały się trzy obiekty należące przed wojną do gminy żydowskiej: synagoga Chewra Nosim, dzisiaj siedziba lubelskiego oddziału TSKŻ, Szpital Żydowski, w którym dzisiaj też funkcjonuje obiekt szpitalny i wreszcie gmach jesziwy – Uczelni Mędrców Lublina ze zrekonstruowaną synagogą. Może trochę nieszczęśliwie, że ekspansjonistycznie działa w tym budynku hotel, którego zarządca czasami zapomina o randze historycznej i kulturowej tego obiektu, i że ma on też służyć dzisiejszej społeczności żydowskiej, skupionej w lubelskiej filii Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. Ulica Lubartowska w Lublinie jest chyba miejscem, gdzie najbardziej odczuwa się żydowski charakter miasta, chociaż mało kto sobie z tego zdaje sprawę. Tam też zachowało się najwięcej pozostałości żydowskiego Lublina. Ostatnio mój kolega tropi tam z aparatem fotograficznym miejsca po mezuzach. Muszę przyznać, że z sukcesem, ale przy okazji rozmawia z ludźmi. Mimo, że większość z nich mieszka tam od okresu powojennego, to jednak wiedzą, w jakim miejscu mieszkają. Osobiście najbardziej odczuwam pustkę nie na Podzamczu, ale na ulicy Cyruliczej, bocznej od Lubartowskiej. Dzisiaj jest niewielką uliczką, na której zachowała się oryginalna zabudowa z przełomu XIX i XX wieku. Przed wojną ta ulica była zdecydowanie dłuższa. Niemcy wyburzyli jej część, nawet chyba ponad połowę. Pomimo, że część, która się uratowała jest zamieszkała, to zawsze, bez względu na dzień, ta ulica jest pusta, wręcz zieje pustką. Mówię o tym, ponieważ widziałem wiele

zdjęć tej ulicy, zwłaszcza z okresu, gdy w czasie wojny była ona częścią getta. Na każdej fotografii jest tłum ludzi. Wygląda to tak, jakby życie toczyło się na tej ulicy.

Są jeszcze dawne przedmieścia lubelskie, na których mieszkali Żydzi: Kalinowszczyzna, nazywana przez Żydów Wolą, Piaski czyli okolice dworca kolejowego, a na starych planach lubelskich, pochodzących z XIX wieku nazywane Kazimierzem Żydowskim, mimo że osadnictwo żydowskie sięgało tam XVII wieku, czy wspomina już Wieniawa. Niestety, na dawnych przedmieściach trzeba mieć dobrą wiedzę o kamienicach, żeby uzmysłowić sobie, że były to dzielnice żydowsko-polskie, z naciskiem na żydowsko. Owszem, w lokalnej pamięci starszych mieszkańców zachowały się określenia takie, jak „dom Izraelity” czy „dom Finkelsztajna”, ale młodsze pokolenie już tego nie kojarzy. To jest też efekt Zagłady, chyba największy. Ponieważ w Lublinie funkcjonował w latach 1941-1944 obóz koncentracyjny na Majdanku, więc na zasadzie prostego skojarzenia, w powszechnej świadomości to Majdanek jest miejscem zagłady lubelskich Żydów. Nawet dla wielu osób, które miały żydowskich przodków z Lublina, a dzisiaj rozsiani są po całym świecie. Mało kto uświadamia sobie, że największym cmentarzyskiem lubelskich Żydów był obóz zagłady w Bełżcu, miejsce zresztą bardzo mało rozpoznawalne w powszechnej świadomości w Polsce i myślę, że poza Polską także. Z 36 tysięcy Żydów przebywających w lubelskim getcie, 26 tysięcy zostało deportowanych w okresie od 17 marca do 16 kwietnia 1942 roku do obozu w Bełżcu. Kilkuset Żydów Niemcy zamordowali w samym getcie. Około 2-3 tysięcy rozstrzelano w lesie krępieckim pod Lublinem, a o tym miejscu też jest niewielka wiedza w Lublinie. Natomiast pozostali dopiero zginęli na Majdanku.

Jak wyglądała sytuacja ocalałej społeczności żydowskiej za czasów PRL?

Kolejne pytanie, które wymagałoby napisania osobnej książki. Myślę, że Lublin po drugiej wojnie światowej nie bardzo różnił się od innych ośrodków żydowskich, ale to co odróżniało miasto, to był okres 1944-1945, ponieważ wtedy pełnił rolę tymczasowej stolicy Polski. Powstały tu więc centralne instytucje żydowskie, jak chociażby Centralny Komitet Żydów w Polsce. Powstała także Centralna Żydowska Komisja Historyczna, która zaczęła zbierać relacje ocalałych. Można powiedzieć, że Żydowski Instytut Historyczny, działający dzisiaj w Warszawie, powstał właśnie w Lublinie. Tu też rozpoczęła się nielegalna emigracja do ówczesnej Palestyny. Na początku 1945 roku w Lublinie mieszkało około 2 tysięcy Żydów, ale w tym bardzo niewielu pochodzących z samego Lublina. Potem, gdy wyzwolona została pozostała część kraju centralne instytucje żydowskie przeniosły się do Warszawy i Łodzi. W Lublinie do 1949 roku działał Wojewódzki Komitet Żydowski. Spadła także liczba ludności żydowskiej do nieco ponad tysiąca, przy czym największy odpływ Żydów z Lublina miał miejsce po pogromie kieleckim, zwłaszcza, że atmosfera w mieście też była napięta. Dochodziło do zabójstw dokonywanych na ocalałych. Wystarczy wspomnieć o tym, że

w Lublinie zginęli Leon-Lejb Feldhendler, jeden z przywódców powstania w Sobiborze i Chaim Hirszman, jeden z dwóch ocalałych z obozu zagłady w Bełżcu. Z drugiej strony w Lublinie odbył się zjazd ocalałych Żydów lubelskich. Miało to miejsce w 1947 roku. Jednakże już wtedy wielu żydowskich lublinian mieszkało głównie na zachodzie Polski, gdzie było bezpieczniej, wielu też już planowało wyjazd z Polski.

Ilu mieszkało Żydów w Lublinie w latach 1949-1956, gdy zlikwidowany został lubelski WKŻ, trudno powiedzieć. Część z nich z pewnością wyemigrowała w latach 1956-1958. Przed Marcem 1968 roku w Lublinie mieszkało 200-300 osób deklarujących swoją żydowskość. Zdecydowana większość z nich wyjechała po wypadkach marcowych. Dzisiaj społeczność żydowska jest niewielka, ale jest. Jest na tyle niewielka, że nie można stworzyć samodzielnej gminy – o lubelskiej filii warszawskiej gminy już wspominaliśmy – ale jest na tyle aktywna, że organizuje większe święta żydowskie, a także prowadzi działalność edukacyjno-kulturalną otwartą na całe miasto.

W jaki sposób dziś lublinianie kultywują pamięć o wielowiekowej, wspólnej historii Polaków i Żydów?

Jeszcze na początku lat 80. XX wieku na temat Żydów lubelskich nie można było dowiedzieć się nic. Pierwszą swoją wiedzę czerpałem z pamięci dziadków. Wszystko w zasadzie zaczęło się od drugiej połowy lat 80. Duża zasługa w tym także mojej macierzystej instytucji, jaką jest Państwowe Muzeum na Majdanku, które zainaugurowało coroczne obchody pamięci o 3 listopada 1943 roku, największej egzekucji dokonanej na Żydach w historii obozów koncentracyjnych. Niemcy rozstrzelali wówczas na samym Majdanku 18 tysięcy Żydów, więźniów Majdanka i innych lubelskich obozów, a w ciągu dwóch dni na terenie dystryktu zginęło ponad 42 tysiące Żydów. Była to więc największa masowa egzekucja w dziejach okupowanej przez Niemców Europy, ale do dzisiaj też znana w niewielkim stopniu.

Po 1985 roku pojawiły się w Lublinie osoby, które chciały poznać żydowską przeszłość miasta i co najważniejsze – tą wiedzą chcą dzielić się innymi. Przede wszystkim chciałbym tu podkreślić rolę niezwykłego już Andrzeja Nowodworskiego, lubelskiego przewodnika, a także założyciela Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Imprezy, które popularyzowały wiedzę o historii i kulturze Żydów przyciągały wówczas dziesiątki ludzi, zwykłych lublinian.

W przestrzeni publicznej miasta, zaraz za ratuszem, na Placu Ofiar Getta, od 1963 roku stoi pomnik ku czci zamordowanych Żydów z terenu Lubelszczyzny. Przyznać należy, że był to jeden z nielicznych tego typu obiektów w Polsce, który postawiono nie na cmentarzu żydowskim, ale właśnie w centrum miasta. Jednakże w latach późnego komunizmu mało kto miał wiedzę na temat tego upamiętnienia. W 1987 roku na Starym Mieście i na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej pojawiły się kolejne upamiętnienia, tym razem już konkretnych obiektów, jak



Zamość

Renesansowa synagoga, stanowiąca niezwykle cenny element dziedzictwa kulturowego Lubelszczyzny, była przedmiotem opracowania Roberta Kuwałka. Fot. Piotr Piluk

Ochronka, czyli sierociniec żydowski, Wielka Synagoga, dawny Szpital Żydowski, czy nawet centrum historycznego Miasta Żydowskiego. Było to coś zupełnie nowego, ale myślę, że pobudzało też ludzi do szukania dokładniejszych informacji i działania.

Po upadku komunizmu ta pamięć wręcz wybuchła. Zaczęły się pojawiać publikacje naukowe i popularne. Po prostu odkrywano żydowski Lublin. Olbrzymią zasługą mają w tym dziele różne organizacje i instytucje, jak Towarzystwo przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Później powstał Teatr NN-Ośrodek Brama Grodzka, który dzisiaj realizuje bardzo wiele działań związanych z edukacją o polsko-żydowskim Lublinie, zbieraniem informacji, jak chociażby wywiadów ze starszymi lublinianami, Polakami i Żydami. W jego siedzibie jest makieta polsko-żydowskiego Starego Miasta i Podzamcza. Wreszcie na UMCS powstał Zakład Kultury i Historii Żydów, a na KUL Pracownia Literatury Żydowskiej. Myślę, że jak na Lublin jest to bardzo wiele działań. Wspomnieć tu należy o całej grupie nauczycieli lubelskich szkół realizujących projekty edukacyjne związane z żydowską przeszłością miasta. Co roku w Lublinie obchodzi się rocznicę początku deportacji Żydów lubelskich do Bełżca i jest to zdecydowanie działanie edukacyjne, skierowane głównie do młodzieży. Realizacją zajmuje się Teatr NN. Są też nowe upamiętnienia, których już z braku miejsca nie będę wymieniać. Jednakże pojawia się pytanie, jak to się ma do mentalności przeciętnego mieszkańca miasta. Myślę, że bardzo różnie. Osobiście spotykałem się z różnymi zachowaniami – od głębokiego zainteresowania po nieskrywaną niechęć. Dużo nadal jest też przeciętnej niewiedzy, czego doświadczam chociażby prowadząc kursy dla przyszłych przewodników lubelskich. Jednakże zawsze stwierdzam, że skłamałby ten, który będzie twierdził, że w Lublinie nie ma możliwości dowiedzenia się czegoś o Żydach. Kto chce się dowiedzieć, podstawową wiedzę znajdzie nawet na ulicy. O to w Lublinie wcale nie jest trudno.

Tomasz Kobylański

jest absolwentem ukrainoznawstwa oraz studentem europeistyki ze specjalnością w dziedzinie wiedzy o Holokauście i totalitaryzmach w Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Publikował m.in. na łamach „Polityki”, „Przekroju”, „Wprost”, „Tygodnika Powszechnego”, „Nowej Europy Wschodniej”, „polsko-niemiecko-ukraińskiego magazynu „Radar”, kwartalnika Stowarzyszenia Romów w Polsce „Dialog-Pheniben” oraz ukraińskiego tygodnika „Dzerkało Tyżnia”.